

Konarska-Pabiniak, Barbara

Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie (1879-1939)

Notatki Płockie 35/3-144, 18-24

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie (1879—1939)

Do czasu założenia w Gostyninie Ochotniczej Straży Pożarnej miasto było często nawiedzane groźnymi pożarami, np. pamiętny pożar, który wybuchł w r. 1809 spowodował ogromne spustoszenie i ruinę mieszkańców. Beztróscy notable miasta postanowili wówczas uczcić w szczególnie widoczny sposób zwycięstwa cesarza Francuzów nad Austriakami. W tym celu burmistrz Jan Sopoćko polecił zakupić 6 funtów prochu, by oddać tryumfalne strzały z moździerzy. Skutek był oplakany. Iskra padła na dach drewnianego domu i w ciągu dwóch godzin pożar strawił prawie całe miasteczko. Objął drewniane zabudowania (łącznie z ratuszem) przy Rynku, ul. Gąbińskiej, Toruńskiej i Kutnowskiej¹.

Lęk przed ogniem powodował, że mieszkańcy w chwilach zagrożenia wykazywali się dużą ofiarnością i gotowością działania. W wypadkach pożaru właściciele nieruchomości byli zobowiązani przybywać do gaszenia ognia z własnymi przyborami, jak wiadra, bosaki, łomy, siekiery, tłumice, topory itp. Stanowili niezgrabną masę i z tak różnorodnym taborem niewiele mogli zdziałać. Przy tym bez fachowego kierownictwa wysiłki stawały się bezowocne, a dobytek nadal padał ofiarą żywiołu. Mieszkańcy bardzo więc odczuwali brak zorganizowanej jednostki, która by strzegła ich dobytku. Toteż gdy w 1879 r. zrodziła się myśl stworzenia organizacji strażackiej pod kierownictwem jednego naczelnika, podjęto ją i doprowadzono do jej urzeczywistnienia.

Władze zaborcze długo nie godziły się na wydanie zezwolenia na zorganizowanie w Królestwie Polskim jakiegokolwiek stowarzyszenia kulturalno-oświatowego. Zbyt jeszcze świeże były w pamięci czasy 1863 r. Ale gdy okazało się, że Rosjanie zezwolili na organizowanie ochotniczych straży pożarnych w Częstochowie (1871) i w Płocku (1874 r.) prawie wszystkie miasta byłej Kongresówki zwróciły się do władz o podobne zezwolenia.

Przed wydaniem takiego zezwolenia władze skrupulatnie badały „blagonadziejność” osobników, którzy byli przewidziani na komendantów i reprezentantów Straży. Gostynin otrzymał pozwolenie, ponieważ na czele obywateli miasta, którzy wystąpili do władz z prośbą o wydanie zezwolenia na zorganizowanie Straży stał Adolf de Johne, Francuz z pochodzenia, ale wyznania ewangelickiego. A wszystkich ewangelików uważano za Niemców, czyli „blagonadziejnych”, więc zezwolenie zostało wydane. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się 13 listopada 1879 r.

Gostynińska Straż Pożarna liczyła w dniu założenia 152 członków. Pierwszym naczelnikiem został wspomniany wcześniej Adolf de Johne, aptekarz, a jego zastępcą Edward Ostrowski, ówczesny sekretarz magistratu, zaś na prezesa Straży powołano Wacława Złotowskiego.



Adolf de Johne — pierwszy naczelnik OSP w Gostyninie.

Członkami Zarządu zostali: Fryderyk Schmidt, Seweryn Głowiński, Wilhelm Wejsman, Karol Sauter, Aron Bresler. Na członków popierających zapisało się 90 właścicieli nieruchomości, opodatkowując się składką na rzecz Straży po 3 ruble rocznie. Niezależnie od tego zebrano tytułem dobrowolnych ofiar na pierwsze potrzeby Straży kwotę 360 rb, co pozwoliło od razu umundurować czynnych członków. Narzędzia ogniowe Straż przejęła od miasta i stanowiły one, jak na początek, poważny tabor.

W następnym roku ekwipunek Straży się powiększył. Posiadano już 3 sikawki, 13 beczek (chyba drewnianych), 24 drabiny, 42 bosaki, 10 toporów, 10 wiader, 2 kotwice. W 1881 r. tabor ten został jeszcze zwiększony o 2 sikawki, wóz do przewożenia narzędzi, hydropult, hydrofor oraz szereg drobniejszych przyrządów, jak topory, wiadra itp.

Na początku 1890 r. spisy wykazują 206 członków stałych. Wewnętrzna organizacja jednostki była następująca: I oddział toporników liczył 40 osób, II oddział sikawkowy — 59, III oddział wodny — 84 i IV porządkowy — 21.

Pod względem wyszkolenia praktycznego nie było najlepiej. Pierwszy naczelnik Straży de Johne okazał się „zbyt ociężałym” i mało się Strażą interesował. Cała inicjatywa spoczywała w rękach jego zastępców. Władze zaś pomimo lojalności naczelnika, niechętnie patrzyły na ćwiczenia szeregowych drużów — strażaków, toteż po pierwszej kadencji de Johnego, która trwała do 1883 r., na czele Straży figurują urzędnicy państwowi: Konstanty Paszkiewicz, pomocnik naczelnika powiatu (do r. 1884) i Herald Gafferberg, komisarz włościański (do r. 1885).

Po Gafferbergu powrócił znów na naczelnika Straży de Johne, by po dwóch latach ustąpić stanowisko Adolfowi Rystoffowi, o którym czytamy, że był wtedy w sile wieku, bardzo energiczny i „zaprowadził już taki rygor i wymagał podczas ćwiczeń i przy pożarze bezwzględności posłuszeństwa. Toteż nie wszystkim druhom ciężka ręka Rystoffa podobała się i nie wszyscy chcieli się podporządkować”².

Władze rosyjskie zaniepokojone sprężystością drużyny zaczęły patrzeć nań podejrzliwie i próbowały paraliżować pracę i dalszy rozwój organizacji. W szkicu „Z dziejów Straży Gostynińskiej” czytamy: „Zabroniono więc członkom straży przebywać i występować w umundurowaniu w dzień święta strażackiego św. Floriana oraz na zbiórki ćwiczebne. W przypadkach pożaru naczelnik ziemskiej straży, nie znający zasad akcji ratunkowej, obejmował dowództwo nad strażą i paraliżował zarządzenia naczelnika Straży, wydając sprzeczne i nieodpowiednie polecenia”³.

Rystoff nie mógł zgodzić się z tym, że przy pożarze musiał podporządkować się rozporządzeniom naczelnika Straży ziemskiej, wynikały więc z tego powody częste scysje z władzami. Toteż po upływie 3-letniej kadencji 1887-1890 musiał ustąpić prawomyślnemu, choć słabszemu de Johne. Jak znów czytamy we wspomnieniach poświęconych Straży „podczas ostatniej kadencji, która trwała w l. 1891-1897 de Johne już prawie wcale nie zajmował się sprawami straży pożarnej, przelewając swą władzę na swego zastępcę Stefana Czerwińskiego, kasjera kasy miejskiej. Dzięki p. Czerwińskiemu i niezmiernie pracowitej pracy sekretarza zarządu Romana Gajewskiego straż nadal się rozwijała, choć w wolnym tempie”⁴. Udało się nawet z funduszy kasy miejskiej wyjednać pieniądze na nową sikawkę czterokolową, strażacy otrzymali też nowe umundurowania, większą ilość kasków, pasów itd.

W tym też czasie miał miejsce zabawny epizod, ponieważ strażacy zgubili przy gaszeniu pożaru we wsi Czarty... sikawkę. A było to tak: „Brać strażacka wyjechała w nocy do pożaru we wsi Czarty, położonej o 2 km od miasta i zabrała do pożaru starą sikawkę, przeznaczoną już do likwidacji — sprzedaży z przetargu, wobec nabycia nowej, czterokołowej sikawki.

Po kilku dniach z druhem Romanem Gaje-

wskim, który oprócz funkcji sekretarza pełnił także funkcję gospodarza straży, idziemy sprawdzić inwentarz i konsultujemy brak sikawki. Zastępca naczelnika druż Michałowski, bo de Johne już wtedy nie wchodził w rachubę, sumituje się, że sikawkę od pożaru w Czartach odstawił do miasta, a ponieważ zmęczył się przy pożarze i silnie zmarzł, musiał się udać »na rozgrzewkę«, poleciwszy druhom ulokowanie instrumentów ogniowych na miejscu. Nie znalazłszy sikawki ani w remizie, ani w warsztacie ślusarskim T. Czaplickiego, który miał opiekę nad narzędziami, ani na miejscu pożaru we wsi Czarty, musieliśmy się zgodzić z faktem zagubienia sikawki.

Złożenie o tym oficjalnego raportu mogło pociągnąć za sobą fatalne następstwa — dymisję kilku drużów strażaków, no i smutną sławę, że znalazła się straż, która potrafiła zgubić przy pożarze... sikawkę.

Szarża straży zdecydowała załatwić sprawę po domowemu, więc, korzystając z tego, że sikawka i tak była przeznaczoną do sprzedaży, ogłaszamy przetarg i z przetargu kupuje sikawkę druż Modrzejewski, dzielny i niezapomniany druż III oddziału. Należność za sikawkę złożyła szarża straży i wniosła takową do kasy miejskiej; sikawkę wykreśliliśmy z inwentarza i zdawało się — na tym będzie koniec, byle tylko nie doniosło się do władz powiatowych, gdyż wtedy rezultat byłby naprawdę smutny. Upływa szczęśliwie z górą rok czasu, już zapomnieliśmy o tak niezwykłym wypadku, gdy sprawa najniespodziewaniej wypięła na porządek dzienny.

W międzyczasie nastąpiła zmiana burmistrzów i nowemu burmistrzowi nie spodobała się stojąca na rynku stara szopa od wału szosowego. Po dłuższych perypetiach wyjechał on od władz zniesienie tej szopy i gdy przystąpiono do rozbiórki takowej, znaleziono zachowaną tam, od dwóch lat spokojnie drzemającą sikawkę, która już dawno była sprzedana z licytacji.

Aby nie poruszać zapomnianej dawno sprawy przeprowadziliśmy sikawkę do warsztatu mechanika Czaplickiego, upoważniając go do spuszczenia takowej komukolwiek i za jaką bądź cenę, byle nie wznawiać sprawy. Sikawka została sprzedana do jakiejś wsi za 15 rubli, pieniądze wniesione do kasy strażackiej, jako ofiara jednego z drużów na straż i na tym nareszcie sprawa się zakończyła.

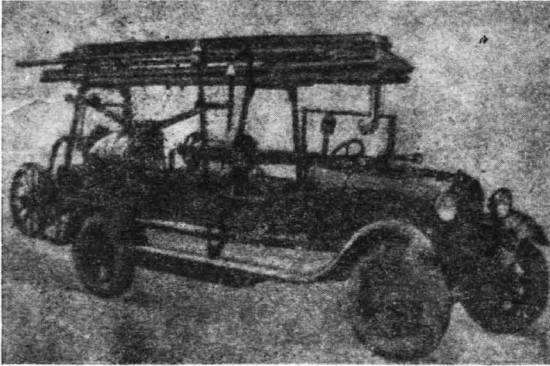
W tym wypadku podnieść należy solidarność — drużów, z pomiędzy których nie znalazł się żaden, który by doniósł do władz powiatowych o powyższym wypadku”⁵.

Gdy Stefan Czerwiński został przeniesiony na stanowisko kasjera do Nieszawy, Straż została pozbawiona właściwego kierownika i przy najbliższych wyborach w 1896 r. naczelnik de Johne stracił bezpowrotnie mandat, a straż powołała na swego dowódcę ponownie Adolfa Rystoffa. Energiczny naczelnik szybko zdobył fundusze dla Straży, ale, by uniknąć szykan ze strony władz i uzyskać swobodę działania

dla drużyny Zarządu Straży, na czele z prezesem Rosjaninem Mikołajem Selu postanowił zgłosić przystąpienie do rosyjskiego Zarządu Straży Pożarnych w 1895 r. Niewiele to jednak pomogło, gdyż naczelnik powiatu Ałabin był źle nastawiony do Selu i „umyślnie paraliżował wszelkie dobre chęci tego ostatniego”.

Po wyjeździe z Gostynina Mikołaja Selu funkcje prezesów pełnili czasowo: rejent Kowalewski, potem Erazm Zagrajski i Julian Jeziorański, a po nim od 1903 r. właściciel majątku Rataja Roman Higersberger, który przewodniczył Zarządowi Straży aż do 1925 r., a „przez swą niezmordowaną i ofiarną pracę zasłużył na prawdziwą miłość i szacunek całej Straży i przyczynił się wiele do jej rozwoju”.

W 1905 r. Adolf Rystoff, zniechęcony ciągłą walką z władzami rosyjskimi, zrzekł się mandatu naczelnika. Po nim czasowo pełnił funkcje i obowiązki naczelnika Antoni Plichtowicz,



Samochód strażacki — „Polski Fiat”

którego w roku 1906 zastąpił sekretarz magistratu Inocenty Majewski. Czteroletni okres ich kadencji nie należał do udanych. Plichtowicz był bowiem człowiekiem „mało energicznym”, a Majewski „opieszalym”. Dopiero korzystne zmiany nastąpiły, gdy na naczelnika Straży został wybrany energiczny, w sile wieku Władysław Wiśniewski. O jego działalności i jego współpracowników czytamy, że „mając zapewnioną swobodę działania przez naczelnika powiatu księcia Oboleńskiego, człowieka bardzo porządnego i uczciwego Moskala, przy światłych wskazówkach p. prezesa Higersbergera, mając do pomocy takich wykonawców, jak Jana Marcinkowskiego — pomocnika naczelnika, Juliana Mrozowicza — sekretarza Zarządu, p. Michalskiego — gospodarza, Wojciecha Małyse, Stefana Świderskiego i Jana Dengla, jako dowódców oddziałów i wielu innych chętnych do prac druhów, zabrał się p. Wiśniewski do regularnych praktycznych ćwiczeń, uporządkowania i dokompletowania taboru (wysuwana drabina i drabinki hakowe, bosaki, tłumnice itp.) i umundurowania. Jednym słowem postawił straż pożarną na wysokości zadania, tak że mógł się już odważyć na stawianie do konkursów podczas zjazdów straży pożarnych we Włocławku i Łowiczu”⁶.

Za naczelnika Wiśniewskiego miało miejsce wiele groźnych pożarów. Najgroźniejszy był w 1910 r. w rynku, gdzie w większości stały

drewniane budynki ściśle do siebie przylegające. Jak czytamy: „pożar wybuchł w nocy o godzinie 1 przy silnym nadzwyczaj wietrze północnym. Gdy przybył do pożaru naczelnik Wiśniewski, paliły się już trzy nieruchomości — Żychlińskiego, Cymra i jego sąsiada, obecnie apteka Majera. Piętrowy dom drewniany Cymra płonął, jak pochodnia, toteż p. Wiśniewski po ustawieniu sikawek posłał depesze do straży kutnowskiej i płockiej, prosząc o ratunek, gdyż nie był pewnym, czy sama straż gostynińska zdoła opanować rozszałały żywioł. Po kwadransie jednak pracy umiętejnej, dzięki szybkiej dostawie wody przysłanymi przez p. Prezesa z Rataj kołmi już było widoczne, że sami damy radę, toteż straż kutnowska i płocka depeszami były cofnięte z drogi do pożaru.

Ciężką mieliśmy pracę przez kilkanaście godzin, jednakże pożar został kompletnie stłumiony, a nawet udało się ocalić kilka budynków gospodarczych z płonących trzech nieruchomości.

Toteż naczelnik powiatu księżę Oboleński, który był obecnym przy pożarze, wyraził strażę gorące podziękowanie i przestał już przesładować p. Wiśniewskiego uszczypliwymi docinkami, że straż ćwiczy tylko dla parad i zabaw”⁷.

Do 1905 r. remiza strażacka znajdowała się przy ratuszu. Składowano tam narzędzia ogniowe, ale wkrótce okazało się, że jest za mała i zaczęto myśleć o budowie nowego gmachu. Straż dysponowała też domem drewnianym, który kupiła w 1905 r. od udającego się na wojnę japońską, stacjonującego w Gostyninie 3 pułku strzelców. Burmistrz miasta Stupin i naczelnik powiatu ks. Oboleński przychylni się do projektu i wkrótce plan przyszłej remizy z ich aprobatą został wysłany do Rządu Gubernialnego. Władze gubernialne jednak odmówiły zatwierdzenia projektu i asygnaty pieniędzy. Nie przyjął tego do wiadomości naczelnik Wiśniewski. Udał się osobiście do Warszawy i tam przy „sutym obiedzie” naradził się z radcą Młynarskim jak sprawę załatwić. Sporządzono projekt tylko na parometrową remizę przeznaczoną do narzędzi ogniowych. Projekt ten został zatwierdzony i wtedy strażacy wystąpili o nadbudowę na tej remizie sali gimnastycznej dla strażaków, a następnie wieży do ćwiczeń z drabinami. W ten sposób zatwierdzony został cały projekt, poprzednio odrzucony. Już w 1913 r. gmach został pokryty dachem, a wiosną 1914 r. wykończony na tyle, że jeszcze przed wybuchem wojny zdołano tam umieścić narzędzia pożarne.

Największą zasługą naaczelnika Wiśniewskiego, obok własnej pracy i funduszków, których nie żałował, było to, że udało mu się wy dobyć z Banku Państwa, gdzie były lokowane fundusze miejskie, kilkanaście tysięcy rubli. Potem mówiono, że gmach ten miasto otrzymało darmo, gdyż pieniądze i tak by przepały, podobnie jak reszta sum miejskich ulokowanych w tym banku (ok. 170 tys. rubli).

Wybudowanie nowej remizy miało jeszcze

jeden walor. Straż zyskała dużą salę, w której odbywały się przedstawienia teatralne.

Działalność kulturalno-artystyczna, po statutowej, była jedną z ważniejszych. Dlaczego ją podejmowano? Wynikało to z potrzeby zdobycia pieniędzy. Dochody Straży pożarnej były nikłe, składki obywateli wpływały słabo, władze rosyjskie nie przewidywały żadnych subsydiów z kasy miejskiej. Wobec tego Straż, aby zyskać fundusze, choćby na umundurowanie, uroczystości, musiała prowadzić działalność dochodową. Były nią właśnie przedsięwzięcia kulturalne. Miało to jeszcze dodatkowy walor. Pamiętajmy, że był to okres niewoli. Dzięki występom artystycznym ze sceny mogły rozbrzmiewać słowo i pieśń polska.

Pierwsze imprezy artystyczne z inicjatywy Straży pożarnej były podejmowane już wcześniej za czasów Czerwińskiego, a nawet organizował je Edward Ostrowski.

W pierwszych przedstawieniach wyróżniła się Faustyna Chuchrowska o której pisano w 1930 r., że „rodzaj odtwarzanych przez nią postaci do dziś dnia próżno czeka na wcielenie”, uznanie zyskali też Ludwika Czaplicka i Leon Michałowski w rolach Żyda faktora Wkrótce na scenie „zabłysły takie gwiazdy, jak Eugenia Kostrzewska, którą po wyjeździe jej z Gostynina zastąpiła pani Świderska. Talent pani Świderskiej tak zabłysnął, że nawet znawcy scen warszawskich nazywali ją drugą Wisnowską. Obok powyższych gwiazd zbierała laury na scenie pani Władysława Żylińska, która w charakterystycznych rolach ludowych była nie do zastąpienia, władając przy tym skalą głosu⁸”. Zdolności aktorskie miały też panie Małgorzata Froelich, Maria Lamparska i Cezaria Lewicka, zaś w rolach chłopców i patuszków Janina Żydowo.

Gwiazdom tym dzielnie sekundowali panowie Aureliusz Strużycki, Leon Popławski i Władysław Wiśniewski, którzy pod umiejętną batutą reżyserską reagenta Bohdana Kowalewskiego musieli się zadowalać ze swych ról wywiązywać. Pierwsi dwaj po wyjeździe Kowalewskiego przyjęli po nim reżyserię.

Z czasem na scenie pojawił się talent Teodozji Marcinkowskiej, żony druha Jana Marcinkowskiego, która w rolach charakterystycznych z powodzeniem konkurowała z Żylińską. A z mężczyzn uznanie zyskał Julian Mrowicz jako charakterystyczny „Icek”.

Imprezy te cieszyły się dużym powodzeniem i poważnie zasilaly kasę strażacką. Zdobyte w ten sposób pieniądze wystarczały na pokrycie rozchodów. W roku 1904 Straż dysponowała już takimi funduszami, że na 25-lecie, którego główne obchody odbyły się 26 czerwca 1904 r., mogła nabyć piękny sztandar, obecnie restaurowany i przechowywany w Jednostce. Sztandar wykonały artystycznie zakonnice w Warszawie. Oprócz sztandaru zakupiono żentony jubileuszowe. Na ten cel wyczerpano wszystkie fundusze i nie można było zaprosić delegatów sąsiednich straży. Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie. Grano sztukę „Kojcio”.⁹

Obok przedstawień teatralnych organizowano zabawy w Czarnym Ogrodzie wraz z loterią fantową. Na scenie deklamowali artyści amatorzy, występował chór pod batutą Stefana Świderskiego. Dochód z jednej takiej imprezy przeznaczono np. na zakup mebli do sali teatralnej przy ul. Polnej nr 3.

Do większych wydarzeń w życiu Straży należały też odwiedziny Gostynina przez ówczesnego biskupa Kakowskiego, „kiedy to część straży w pełnym umundurowaniu towarzyszyła Arcypasterzowi przy każdej uroczystości, a część z naczelnikiem Wiśniewskim na czele utworzyła banderę konną, która w strojach krakusów odprowadziła ks. Biskupa do Solca mając mu towarzyszyć przy wizytacjach jego w całym powiecie. Tu jednak wyczerpała się cierpliwość księcia Oboleńskiego. Podburzony przez smutną pamięć referenta Gawryłowa, przesłał rozkaz do Solca, aby niezwłocznie rozwiązać banderę i wracać do Gostynina, do czegośmy musieli się zastosować”.¹⁰

Innym ważnym przedsięwzięciem Straży był zakup w 1900 r. 15 instrumentów muzycznych i zorganizowanie własnej orkiestry. Straży nie było jednak stać na utrzymanie odpowiedniego kapelmistrza. Czasowo tylko został zaangażowany starszy muzykant 3-go pułku Strzelców, który „jako tako wyszkolił orkiestrę i przez dłuższy czas takową prowadził”.

Późniejsze dzieje orkiestry były zmienne, w pewnych okresach przerywano jej działalność. Dopiero w końcu 1915 r. zaangażowano na kapelmistrza orkiestry organistę z Gostynina Józefa Kuzę. Dzięki niemu orkiestra zorganizowała się na nowo, ale w 1915 r. Kuza opuszcza zajmowane stanowisko, a orkiestra aż do 1924 r. pozostawała bez odpowiedniego kierownika.

Zakończenie pierwszej wojny światowej było momentem przełomowym w życiu gostynińskiej Straży. Władze rosyjskie opuszczają miasto, a Straż natychmiast przekształca się w milicję obywatelską. Naczelnik Straży stał się komendantem miasta.

Z chwilą wkroczenia Niemców naczelnik Wiśniewski, jako komendant, oddał miasto, a sam zniknął. Będąc urzędnikiem państwowym został ewakuowany do Rosji. Na stanowisko naczelnika powołano Tomasza Czaplickiego, który sprawował tę funkcję już do końca wojny.

Strażacy wykazali duże zaangażowanie patriotyczne również w 1918 r. Brali udział w rozbrajaniu Niemców, pełnili służbę w dzień i w nocy, dzięki temu w mieście „nie było ani jednego wypadku, ani jednego nadużycia, ani jednej skargi...”¹¹.

Wojna zahamowała działalność kulturalną Straży. Aktorzy i reżyserzy rozproszyli się, sekcja dramatyczna upadła.

Pełny rozkwit Straż w Gostyninie osiągnęła dopiero w wolnej Polsce, gdy jej naczelnikiem został druh Jan Marcinkowski, dotychczasowy pomocnik Władysława Wiśniewskiego. Dowodem tego były liczne kursy pożarnicze dla oficerów straży pożarnych organizowane w Go-

styninie, ćwiczebne zjazdy rejonowe i okręgowy. W zawodach tych gostynińska OSP czterokrotnie zdobyła I-sze miejsce z nagrodami. Natomiast w zawodach na wojewódzkim zjeździe w Warszawie w II-giej grupie ćwiczebnej drużyna Straży Gostynińskiej osiągnęła jedno z czołowych miejsc i nagrodę w postaci trójkąta do sikawki.

Zwiększył się też znacznie tabor strażacki. Przede wszystkim Straż wzbogaciła się o autopotogotowie z sikawką motorową i sikawką przenośną, co bardzo podniosło sprawność Straży przy pożarach. Ponadto do ekwipunku Straży należała czterokołowa i dwukołowa sikawka Tretzerowska, jedna czterokołowa sikawka skrzynkowa starego typu, cztery be-

ńska drużyna strażacka, dziewczęta organizowały zbiórki, brały udział w ćwiczeniach przy łatwiejszych akcjach.

Oprócz Jana Marcinkowskiego dużym zaangażowaniem wykazało się w tym okresie wielu innych strażaków, np. Wojciech Małysa-gospodarz i skarbnik, Antoni Plchitowicz—zastępca naczelnika i długoletni sekretarz Zarządu, Jan Michalski—sekretarz i gospodarz Straży, Julian Mrozowicz długoletni sekretarz i gospodarz, a w 1930 r. skarbnik i zastępca naczelnika Straży.

Na okres dwudziestolecia międzywojennego przypada rozkwit orkiestry dętej. W 1924 r. zaangażowany został rutynowy kapelmistrz Stefan Kuryło, wkrótce okazał się nieoceniony



Zeńska drużyna strażacka. Od lewej siedzą: Walentyna Śmiatkowska, Marianna Brylska, Wanda Jabłońska, Franciszek Markiewicz, Wanda Ilichmanówna, Zofia Rudnicka, Kazimiera Stępczyńska, od lewej stoją: Barbara Bujwidówna, Helena Gotaszewska, Helena Wojnarowska, Stanisława Brukmanówna, Genowefa Okraskówna, Regina Koperska, Kazimiera Sobolówna, Halina Hordonówna.

Fot. ze zbiorów Marii Konarskiej. Repr. Jan Bogde-wicz

czki czterokołowe i osiem dwukołowych, dwa hydrofory oraz drabiny, bosaki i wszystkie inne drobniejsze przyrządy i przybory potrzebne do akcji ratunkowej.

Majątek nieruchomy Straży w 1930 r. stanowiła: piętrowa murowana remiza z salą teatralną, poczekalnią, garderobami, dwoma lokalami: dwuizbowym i trzyizbowym oraz salą na lekcje muzyki, dwupiętrowa drewniana wspinalnica na placu przy remizie i dwa obiekty gospodarcze.

W tym też czasie były naczelnik straży Adolf Rystoff testamentem przeznaczył na rzecz Straży 1 morgę łąki na nagrodę dla najlepszego strażaka danego roku. Postanowienie to jest przestrzegane do dnia dzisiejszego.

Z funduszy PZU Straż otrzymała samochód „Polski-Fiat”, którym do roku 1939 opiekował się społecznie kierowca-mechanik i konserwator druh Dionizy Szade¹².

Strażackie mundury fascynowały młodzież, a nawet dziewczęta. Przy OSP zawiązała się ze-

dla orkiestry. Pod jego batutą robiła zadziwiająco postępy, aż wreszcie stanęła na poziomie bardzo wysokim, dotąd nieosiągalnym. Najlepszym dowodem rozwoju orkiestry jest zwycięstwo przez nią 28 sierpnia 1927 r. czołowego miejsca na konkursie orkiestr podczas wojewódzkiego zjazdu straży pożarnych w Warszawie.

Niezależnie od orkiestry dętej kapelmistrz Kuryło zorganizował w 1925 r. orkiestrę smyczkową. W 1930 r. orkiestra posiadała już 45 instrumentów oraz obszerną bibliotekę muzyczną.

Orkiestra występowała w każdą niedzielę w parku. Zaslugą Kuryły było także ponowne uruchomienie w 1926 r. kina „Strażak”, które zostało zamknięte w 1924 r. na skutek zbyt niskiej frekwencji spowodowanej szalejącą inflacją.¹³

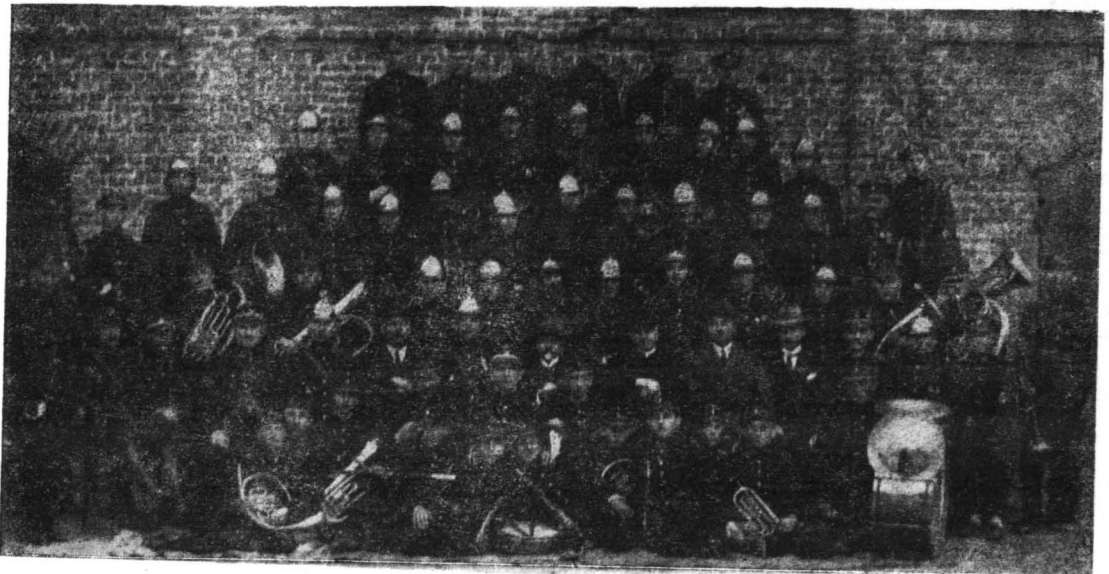
Obok orkiestry dobrze działała wznowiona po wojnie sekcja dramatyczna. Znany ze swej pracy reżyserskiej Leon Popławski podjął się

też pracy na nowo. Dzięki swemu talentowi organizatorskiemu w krótkim czasie zgromadził wokół siebie świetny zespół amatorski. W zespole występowali urzędnicy, rzemieślnicy, młodzież, nauczyciele oraz żony aktywnych członków Straży.

Pełen rozkwit teatru nastąpił jednak z chwilą objęcia funkcji reżysera przez Stefana Kuryłę, który był nie tylko świetnym kapelmistrzem, ale także artystą rewiowym i kabaretowym, a jednocześnie baletmistrem znanym ze swych występów w teatrzykach łódzkich, warszawskich czy większych miast rosyjskich. Dużym powodzeniem cieszyły się wystawione przez niego takie sztuki, jak „Kłopoty pana Złotopolskiego” czy „Czysty interes” Kiedrzyńskiego. Gromadzono również księgozbiór teatralny. Biblioteka sceniczna składała się z 208 utworów.

Prowadzenie teatru amatorskiego w miasteczku takim jak Gostynin nie było sprawą łatwą. Kiepskie w sumie wyposażenie w deko-

łożono ją właśnie na rok 1930. Uroczystość została uświetniona przybyciem we własnej osobie prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Przyjazd ten odbył się w ramach objazdu przez niego województwa warszawskiego w granicach diecezji płockiej. 29 maja prezydent zatrzymał się w Gostyninie, wręczając jednostce strażackiej dyplom uznania. Uroczystość tę połączono ze Świętem Przysposobienia Wojskowego i poświęcenia stadionu. Z rąk starosty gostynińskiego otrzymał Mościcki duży kilim z Sannik i skrzynię gąbińską¹⁵. W roku jubileuszu tygodnik „Przegląd Pożarniczy” poświęcił cały swój 22 numer Straży w Gostyninie. Wydrukowano również tekst prezesa Związku Warszawskiego Straży — „Na powitanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”. Podobnie postąpiła redakcja miesięcznika „Mazowsze Płockie i Kujawy”. Numer 9—10 z roku 1930 poświęciła tematyce gostynińskiej i zadedykowała prezydentowi z okazji „odwiedzin prastarego grodziszczka Ma-



Drużyna strażacka wraz z orkiestrą.

racje i rekwizyty sprawiło, że wystawienie sztuki, której akcja rozgrywa się w pokoju już stwarzało ogromny problem. Trzeba było mieć dużo silnej woli i talentu, aby te przeszkody pokonać. Gdy więc Stefan Kuryła przeniósł się w 1933 r. do Włocławka, ruch amatorski w Gostyninie podupadł.

Straż gostynińska była prężną organizacją. Ze swych obowiązków wywiązywała się dobrze. Świadczy o tym podziękowanie Związkowi Straży Pożarnych woj. Warszawskiego, który na posiedzeniu w dn. 16 września 1926 r. powziął następującą uchwałę: „Biorąc pod uwagę wybitną działalność Straży w Gostyninie przy gaszeniu pożarów w roku 1925, Zarząd Związku Straży Pożarnych woj. Warszawskiego postanowił wyrazić pochwałę Komendzie i Drużynie Straży Pożarnej w Gostyninie”¹⁴.

29 maja 1930 r. Straż obchodziła swój jubileusz 50-lecia. Właściwa rocznica przypadała w 1929 r., ale z nieznanym bliżej powodów, prze-

zowieckiego Gostynina i przeglądu sił zrzeszonych w Strażach Ogniowych, Przysposobieniu Wojskowemu i Organizacjach Społecznych”.

A że przytoczone wyżej dowody uznania nie były jedynie jubileuszowymi gestami, lecz wynikały ze szczerego podziwu dla działalności gostynińskiej Straży, zaświadczyć może fragment wspomnień Inspektora Związku Straży Pożarnych woj. warszawskiego druha W. Mierzanowskiego, który rok przed jubileuszem przyjechał sprawdzić gotowość bojową gostynińskich strażaków. W tym celu postanowił przeprowadzić fałszywy alarm Straży wraz z ćwiczeniami taktycznymi. Udał się więc wprost ze stacji do mieszkania naczelnika Straży druha Jana Marcinkowskiego, któremu od razu wyjawiał swe zamierzenia. Druh Marcinkowski nie ociągał się ani chwili i niezwłocznie po otóż po fałszywym alarmie, który wypadł nadspodziewanie dobrze, druha Mierzanowski utrudzony udał się na spoczynek. Gdy po pewnym

czasie zaczął popadać w sen, zelektryzował go dźwięk syreny alarmowej. Szybko zorientował się, że to alarm na pożar, wciągnął ubranie i wybiegł na ulicę. Co było dalej, napisał w artykule: „Naprzeciwko przed hotelem stał samochód, jak się okazało policyjny. Kazałem się wieźć do remizy, odległej dość znacznie, gdyż co najmniej o 1 km. I pomimo tego pośpiechu oraz tego szczęśliwego zbiegu okoliczności, że miałem „pod ręką” samochód, który mnie dowiózł do remizy, przybyłem tam w chwili, kiedy pogotowie samochodowe wyruszyło już do pożaru, a że już dobrze dodano „gazu”, więc musiałem zrezygnować z chęci pojechania na tym pogotowiu i zabrawszy kilku strażaków na samochód policyjny, którym przyjechałem do remizy, udaliśmy się za pogotowiem do pożaru, który wybuchł w odległej o 2 km wiosce”¹⁷.

W ten sposób inspektor miał możliwość jeszcze raz w ciągu tego samego wieczoru przekonać się o doskonałej sprawności alarmowej Straży gostynińskiej, która na miejscu pożaru, pod energicznym dowództwem naczelnika Jana Marcinkowskiego, pracowała z równą brawurą i zaciekłością jak w czasie alarmu kontrolnego.

Nadszedł rok 1939. Szeregi Straży poważnie się zmniejszyły. Wielu strażaków wcielono do wojska, część opuściła miasto jeszcze przed przybyciem okupanta. Pozostali natychmiast pospieszyli z pomocą rannym żołnierzom, przewożąc ich strażackim samochodem z okolic Gostynina do szpitala miejskiego.

Pięknie zachowały się dziewczęta z drużyny strażackiej. Na ostatniej zbiórce 1 września 1939 roku w obecności naczelnika OSP złożyły przysięgę na wierność Polsce. Przez dwa dni pełniły w mundurkach i z białą-czerwoną opaską na rękę dyżur w mieście. Później pomagały przy opatrunkach pierwszych rannych¹⁸.

Niemcy po zajęciu miasta dokonali ewidencji pozostałych strażaków i sprzętu. Jednostka została podporządkowana nowemu komendantowi Straży — Niemcowi. Ale ten okres to już następny rozdział historii OSP w Gostyninie, który zostanie opracowany przy innej okazji.

Reasumując dotychczasowe koleje losu OSP w Gostyninie trzeba podkreślić, że organizacja ta ma świetne tradycje, a jej członkowie zapewnili obywatelom należytą ochronę życia i mienia. To właśnie dzięki tej bezinteresownej służbie publicznej przetrwał naród w okresie niewoli i rosła potęga odrodzonej Rzeczypospolitej.

działali razem ze strażniczy. Wkrótce przeciągły ton syreny alarmowej rozdarły ciszę uspiętego już Gostynina. Inspektor liczył czas z zegarkiem w rękę. Nie potrzebował długo czekać na skutki „wycia” syreny.

Wspominał później: „Strażacy przybyli jeden po drugim bardzo szybko. Wprost zdawało się, że wyrastają jak spod ziemi. Już w drugiej minucie alarmu było ich przy remizie kilku, a w ciągu trzech minut była na posterunku pełna obsługa pogotowia samochodowego, tak, że zaledwie po upływie 3 i pół minut autopogotowie wyruszyło już w drogę, a niemalże zaraz za nim zaczęły kolejno wyjeżdżać pozostałe wozy konne... ”

Wszyscy strażacy zaprezentowali się nad wyraz dziarsko, a w ogóle brawura, zapał i energia widoczne były w postaci każdego. Nawet wydarzył się nieprawdopodobny na pozór i nieco może humorystyczny fakt... otóż jeden ze strażaków, nie zdając sobie na razie z tego sprawy, przybył wprawdzie w mundurze, w kasku i w butach, ale... ale... bez dolnej części ubrania”¹⁶.

Zaalarmowana straż wyruszyła na stację kolejową, gdzie odbyły się ćwiczenia taktyczne. Po powrocie do remizy inspektor podziękował drużynie za okazaną sprawność, po czym wszyscy udali się do domów.

Historia ta miała swój nieoczekiwany epilog.

NACZELNICZY OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W LATACH 1879—1939

Adolf de Johne	1879—1883
Konstanty Paszkiewicz	1883—1884
Herald Gafferberg	1884—1885
Adolf de Johne	1879—1883
Adolf Rystoff	1887—1890
Adolf Rystoff	1890—1905
Antoni Plichtowicz	1905
Inocenty Majewski	1906—1909
Władysław Wiśniewski	1909—1915
Tomasz Czaplicki	1915—1918
Jan Marcinkowski	1918—1951

PREZESI ZARZĄDU OSP

Wacław Złotowski	1879—1881
Stanisław Rubiszewski	1881—1887
Konstanty Paszkiewicz	1887—1890
Józef Lewandowski	1890—1896
Mikołaj Selu	1896—1898
Bohdan Kowalewski	1898—1899
Erazm Zagrajski	1899—1902
Julian Jeziorański	1902—1903
Roman Higersberger	1903—1925
Michał Żyliński	1925—1930
Roman Higersberger	1930—1939
Jan Jabłoński	1939

PRZYPISY

¹ T. Trojanowski, *Pożar Gostynina w 1809 r.* [w:] «Zapiski Ciechanowskie» 1977 r., z. 3, s. 43—47.
² *Pięćdziesięciolecie gostynińskiej straży pożarnej ochotniczej*, [w:] «Mazowsze Płockie i Kujawy» 1930, nr 9—10 (dalej MPIK 1930).
³ J. Mrozowicz, *Z dziejów Straży Gostynińskiej*, [z:] «Przegląd Pożarniczy» 1930, nr 22 (dalej PP 1930).
⁴ *op. cit.*
⁵ «MPIK» 1930.
⁶ *op. cit.*
⁷ *op. cit.*
⁸ S. W. Garś w *wspomnień o sekcji dramatycznej przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie*, [w:] «PP» 1930.
⁹ «Echa Płockie i Włocławskie» 1904, nr 50.

¹⁰ «MPIK» 1930.

¹¹ *op. cit.*

¹² *Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie*, [w:] Kronika, opr. J. Puternicki.

¹³ *Dzieje Gostynina i ziemi gostynińskiej*. Warszawa 1990, s. 516.

¹⁴ «MPIK» 1930.

¹⁵ M. M. Grzybowski, Ignacy Mościcki, *Prezydent Rzeczypospolitej*. [w:] *Honorowi Obywatele miasta Płocka*. Płock 1989 r., s. 32.

¹⁶ Sp., *O gotowości bojowej Straży w Gostyninie. Z autentycznej rozmowy i prawdziwych wydarzeń*, [w:] «PP» 1930.

¹⁷ *Op. cit.*

¹⁸ *Relacja Marii Konarskiej z d. Brylskiej z Gostynina*.